



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZ A Ł Ł O W I E N I A M O T Y L I

ARTYSTA W PODŁYM NASTROJU I PODŁYM CZASIE

Zawsze uważałem, że gdyby Andrzej Łapicki nie zdecydował się na aktorstwo, byłby wymarzonym dyplomata. Kojarzył się dość jednoznacznie z nienagannymi manierami, kulturą osobistą, trzymaniem nerwów na wodzy. Opinie formułował z namysłem i tak, by nikogo nie urazić. Miał niezaprzeczalny wdzięk, szarm i szyk.

Notatki Andrzeja Łapickiego wydane właśnie w tomie „Jutro będzie »Zemsta«” z pewnością wzbudzą spore zakłopotanie nie tylko w jego środowisku. Złośliwcy powiedzą, że musiały być starannie wyselekcjonowane, skoro niemal jedynymi pozytywnymi postaciami są ta, która zdecydowała się je dać do druku, czyli „ukochana córeczka Zuzia”, a także jej mama i córka. Co chciała tym osiągnąć? Trudno dociec. Ja mam ten komfort, że nie znalazłem się w indeksie osób, więc zupełnie bez obciążeń mam prawo stwierdzić, że obcowalem z lekturą żywą, przewrotną, czasem złośliwą.

Zapiski Łapickiego dają obraz nastrojów artysty w czasie transformacji ustrojowej. Świetnie oddają atmosferę wielu wydarzeń politycznych oraz kulturalnych, zwłaszcza teatralnych. Zawieść się mogą ewentualni łowcy sensacji obyczajowych. Łapicki, pisząc je w latach 1984–2005, wszelkie podboje miłosne ma już bowiem za sobą; aktorki

blondynki, w których zawsze gustował, przecho-
wuje już tylko w szlachetnych wspomnieniach. Bardziej zajmuje go polityka i stan zdrowia: wykazuje typowe cechy hipochondryka.

Niektórym oczywiście spadną maski. Np. amant Michał Żebrowski, często się chwalcący uznaniem profesorów, po gorzkich słowach Zapasiewicza, który uznał go za największy swój zawód, będzie musiał przełknąć i opinię Łapickiego o „Weselu” Krzysztofa Nazara w Powszechnym: „Niestety bez sensu. Dekoracje jeżdżą, aktorzy biegają, ale nie wiedzą, co grają – żal mi Żebrowskiego, nieudany debiut”.

Bolesną prawdę przeczytają o sobie też inni reżyserzy i aktorzy, którzy z ust autora często słyszeli pochlebstwa. O tym, że w przypadku Andrzeja Łapickiego bywały one efektem dyplomacji, miałem okazję przekonać się już kilkanaście lat temu. Przygotowywałem materiał o pewnym prezesie ZASP, wybitnym, żyjącym do dziś aktorze, i postanowiłem poprosić Łapickiego o wypowiedź. Pan Andrzej czuł się tą propozycją zakłopotany. – Wie pan, to postać dość mętna, nie ma najlepszych opinii w środowisku, nie poparł bojkotu i namawiał kolegów do grania w telewizji... Ale z drugiej strony, co mu będę wypominał. Jest świetnym aktorem, więc skupię się na tym – stwierdził. Po tygodniu zadzwoniłem do Łapickiego

go i usłyszałem: – Nasz bohater tak serdecznie dziękował mi za tę wypowiedź, że nie wiem, czy nie przesadziłem. Koledzy mogą to źle odebrać – powiedział zakłopotany.

Czy zapiski Łapickiego burzą jego dotychczasowy wizerunek? Z pewnością tak. Pamiętajmy jednak, że rodzina raczej nie wystąpi do sądu w obronie czci autora, bo jeśli ktoś zaszkodził jego wizerunkowi, to właśnie „ukochana córeczka Zuzia”.

Skoro mówimy o kolegach i przyjaciółach, to w książce jawi się bardzo ciekawy przyjacielski trójkąt. Trzej przyjaciele z Czytelnika, a potem Bliklego: Łapicki, Konwicki, Holoubek. Łapicki traktuje Konwickiego jak przyjaciela i nie może znieść, że wprowadzie autor „Małej Apokalipsy” też darzy go przyjaźnią, ale prawdziwym guru dla niego jest jednak Gustaw Holoubek. Więc Holoubkowi ze strony Łapickiego dostaje się tu najwięcej złośliwości. Choć oczywiście w powszechnej opinii wszyscy trzej pozostają grupą serdecznych przyjaciół.

Dla równowagi pozwolę sobie zacytować z kolei anegdotę, którą opowiedział mi Holoubek, podczas jednego ze spotkań w Ateneum: – Łapicki powinien pracować w pralni, gdzie przyjmowałby i wydawałby bieliznę – mówił – Klientki byłyby nim oczarowane i mówiły z troską: „Pan jest taki przystojny, że powinien zostać aktorem”. ©